Nr 14. **Kraków, sobota 2 kwietnia 1910.** **Rocznik VI.**

Prenumerata „Postępu" wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 4·—
„ półrocznie „ 2·—
„ kwartalnie „ 1·—
Za granicą:
w Niemczech: rocznie. kor. 5·—
w innych państw.: rocz. „ 6 —
Numer pojedyńczy kosztuje 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej
Prenumeratę oraz wszelką korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „Postępu":
Kraków,
ul. św. Krzyża l. 7, parter.

POSTĘP

chrześcijańsko-socyalne pismo tygodniowe.

Wychodzi co sobotę.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Postępu" Kraków, ul. św. Krzyża 7.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłosznia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 10 h. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem" za jeden wiersz drobnym drukiem 20 h.—Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomość nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Czytelnicy! Rozszerzajcie „Postęp" i żądajcie go w restauracyach, gospodach i na kolejach!

W dniach 24 i 25 kwietnia b. r. ma się odbyć we Lwowie zjazd „Związku narodowo-ludowego" czyli stronnictwa narodowej demokracyi przy udziale ks. Stojałowskiego i grupki pozyskanych przez niego dla wszechpolaków zwolenników chrześcijańsko ludowych.

Swego czasu, po rozłamie „Centrum" zapowiadał ks. redaktor uroczyście w swoim organie zwołanie zjazdu swego chrześcijańsko-ludowego stronnictwa do Krakowa, na którym miano dokonać gruntownej wewnętrznej restauracyi partyi i spotęgować następnie działalność agitacyjną, aby odrobić i odzyskać to, co zostało zaniedbane i przez wrogów rozbite, stworzyć na nowo wielki obóz chrześcijańsko-ludowy. Taką była zapowiedź.

Wkrótce jednak okazało się, że zapowiedź ta była tylko „fajerwerkiem" obliczonym na olśnienie zwolenników i pokrywką właściwych celów ks. prałata, który równocześnie począł się kumać z wszechpolakami, później zaprzągnął się oficyalnie do wszechpolsko-liberalnego powozu.

Obecnie zapowiada zjazd „swoich chlebodawców" wszechpolaków, którym służy jako narzędzie do werbowania zwolenników między włościaństwem. Jaki odgłos znalazła ks. Stojałowskiego zapowiedź zjazdu we Lwowie w bratniem stronnictwie chrześcijańsko-ludowem niech świadczy list p. Wałęgi, jednego z wybitnych chrześcijańskich ludowców, który zamieszczamy:

P. J. Chr.

Słowo do Braci i wszystkich ludzi dobrej woli!

Niedawno temu, przypominają sobie zapewne wszyscy, trochę starsi czytelnicy „Wieńca-Pszczółki" piękne zapowiedzi wodza stronnictwa chrześcijańsko-ludowego ks. Stanisława Stojałowskiego, wedle których miał się niebawem odbyć w Krakowie ogólny zjazd zwolenników chrześcijańsko-ludowego programu.

Kiedy wieść o projektowanym zjeździe rozeszła się wówczas po kraju, ze wszystkich stron jego napływały do redakcyi „Wieńca-Pszczółki" listy z wyrazami radości, iż po różnych przepaściach i rozterkach będziemy się znowu mogli wspólnie zebrać jak niegdyś w Czacy, zastanowić i naradzić się nad tem co w obecnym i najbliższym czasie mamy robić, aby sztandar naszego stronnictwa nietylko nie upadł, ale coraz wyżej się podnosił.

Cieszyliśmy się wszyscy, że przy tej okazyi przypomniemy sobie przeżyte chwile, odnowimy starą a zawrzemy nową znajomość, pokrzepimy się na duchu i dodamy sobie wzajemnie ochoty i zapału do dalszej pracy i walki o ziszczenie programu stronnictwa: wyzwolenie, lepszą i jaśniejszą przyszłość ludu polskiego.

Niestety! nadzieje nasze prysły jak bańka mydlana. Stało się zupełnie inaczej.

Nadszedł wprawdzie wyczekiwany dzień, przyszła chwila mającego nastąpić bratniego uścisku — zapowiedzianego zjazdu jednak nie było. Ukryty jakiś „Zły duch", który już przedtem wiele złego w naszem stronnictwie narobił i tutaj zakłócił naturalny bieg rzeczy, stanął w poprzek naszym dążeniom i wszystko runęło... Nie pozwolono się nam zebrać w ukochanej Stolicy Polski, poradzić i naradzić się, uniemożliwiono nam dalszą wspólną pracę.

Od tego czasu, od zapowiedzianego terminu zjazdu minęło już wiele tygodni i miesięcy. Projektowany zjazd, podobnie jak tyle innych rzeczy poszedł u wielu prawie w zapomnienie. Potem nastąpiły inne wypadki.

Ks. Stojałowski zamiast pomyśleć o lepszej organizacyi stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, o skupieniu wewnętrznem i ogólnej solidarności, przemyśliwał nad tem, **jakby łatwiej dobić targu z narodową-demokracyą i oddać jej na usługi nas chrześcijańsko-ludowych. Nie zapytał nikogo o zdanie, nie zdradzono przedtem zamiarów, ale po cichu, skrycie przed całem stronnictwem paktował z wszechpolakami i niestety cel swój osiągnął.** Przeliczył się jednak sądząc, że i w tym wypadku całe stronnictwo za nim pójdzie w służbę liberalno-żydowskich wszechpolaków. Stało się wręcz przeciwnie.

Z ks. prałatem poszła tylko mała grupka najmniej uświadomionych zwolenników, inni najwybitniejsi włościanie członkowie partyi zostali na boku, spoglądając z żalem na to, co się z naszą wspólną pracą i dorobkiem dzieje.

Wśród tych, znaleźli się Bracia jak n. p. Zieliński, Gąsior i wielu innych, którzy publicznie zaprotestowali przeciw takiej frymarce i upomnieli się o zjazd stronnictwa chrześcijańsko ludowego. Brat Zieliński w jednym z poprzednich numerów „Postępu" oświadczył nawet, że jeżeli ks. Stojałowski nie zwoła zjazdu, my sami go urządzimy i wypowiemy nasze zdanie o tem, co się w stronnictwie robi i jak postępują jego wodzowie.

Tymczasem ks. prałat zdecydował się zjazd urządzić, ale nie naszego stronnictwa tylko „związku narodowo ludowego" czyli wszechpolskiego. Zjazd ten ma się odbyć nie w Białej-Bielsku, gdzie ks. Stojałowski ma obecnie siedzibę i gdzieby w rocznicę Grunwaldzką można urządzić obchód i dodać otuchy naszym braciom do walki, ani nie w Krakowie.

Nie! ks. prałat do Lwowa zjazd zwołuje, tam gdzie jest siedziba wszechpolaków i główne pole ich działalności.

Zjazd ten zwołano do Lwowa dlatego, aby nam uniemożliwić wzięcie w nim udziału i wypowiedzenie prawdy w oczy. Mało jest bowiem między nami w zachodniej Galicyi takich, którzyby mogli pozwolić sobie na wyjazd do Lwowa. Będą więc we Lwowie o losie naszym radzić nie ci, którzy dawniej majątki swoje stracili w obronie ks. prałata i idei przez niego głoszonej, obecnie zrujnowani materyalnie muszą ciężko na chleb pracować, nie ci, którzy jeździli za ks. redaktorem do Czacy i narażali się na wszelkie niebezpieczeństwa, jednem słowem nie ci, którzy stanowili duszę stronnictwa przez tyle lat! **Ks. Stojałowski tych wszystkich obecnie już niepotrzebuje. Potrzebował ich wtenczas, kiedy była bieda, dziś biedy u ks. prałata nie ma.** Obecnie my wszyscy, którzy te ciężkie czasy przeżyliśmy, uważani jesteśmy za wysłużonych weteranów, ks. Stojałowski chciałby nas usunąć z życia publicznego.

Tak jednak dalej być nie może!

W tej poważnej dla nas i całego stronnictwa chrześcijańsko-ludowego chwili zwracam się do Was kochani Bracia z zapytaniem: co wy na to wszystko powiecie?! Ja wypowiedziałem co czułem i myślałem, powiedzcież i Wy co o tem sądzicie. Zwracam się przedewszystkiem do tych starych zwolenników, którzy przeżywali te ciężkie czasy, a stoją dziś na uboczu, następnie do tych, którzy jeszcze pozostają pod wodzą ks. Stojałowskiego, rozważcie wszystko i osądźcie, czy obecny stan w stronnictwie chrześcijańsko-ludowem jest zgodny z jego zasadami i odpowiada interesom i dobru ludu.

Z bratniem pozdrowieniem

Józef Wałęga
w Szczyrku p. Biała.

P. S.

Byłbym chętnie napisał o tem wszystkiem w „Wieńcu-Pszczółce", ks. Stojałowski jednak nie zamieści żadnego listu, któryby nie służył jego interesom i nie pomagał mu w jego polityce.

Pod rządami socyalistów i żydów

We Francyi rządzą państwem socyaliści i Żydzi. Ministrami są przeważnie socyaliści, kierownikami publicznych władz są wrogowie chrześcijaństwa, w parlamencie stronnictwo socyalistyczno-żydowskie jest rządzącem i najsilniejszem.

Największem dziełem, jakiego dokonał dotąd rząd socyalistyczno-żydowski we Francyi, jest prześladowanie Kościoła katolickiego za pomocą ustaw w tym celu wydawanych. Do takich ustaw należy także zniesienie zakonów i obrabowanie ich majątków na rzecz skarbu państwowego. Ustawa ta zrobiła swoje już w całej pełni. Bo wszystkie zakony roz-

pędzono, z których niektóre schroniły się aż w naszym kraju. Majątki kościelne i klasztorne zabrano, szkoły i zakłady wychowawcze, będące własnością zakonów, zamknięto, a urzędnicy państwowi sprzedają majątek za majątkiem na publicznej licytacyi.

Socyaliki i żydzi zapowiedzieli, że po wypędzeniu zakonów przypadnie z zagrabionych ich majątków **miliard czyli tysiąc milionów franków** na emerytury robotnicze, bo według obliczeń rządowych wartość majątków zakonnych miała wynosić 1 miliard 71,775.200 franków. Ustawa z r. 1901 wypędziła jedną część zakonów, ustawa znowu z r. 1904 wypędziła zakony nauczające, a po ich wypędzeniu do skarbu państwa, zarządzanego przez socyalistów i żydów, wpłynąć miał upragniony przez nich ów „miliard“ franków dla wprowadzenia za niego ubezpieczenia robotników na starość. O owym miliardzie mówiono na wszystkich zgromadzeniach żydowsko-socyalistycznych, on zaostrzał apetyty bezmyślnych i ślepych tłumów, które tumanili w sprytny sposób socyalistyczno-żydowscy szalbierze tak w parlamencie jak na zgromadzeniach.

Potem przyszła likwidacya czyli licytacyjna sprzedaż zagrabionych dóbr. Już wtedy zmalał ów „miliard“ na podstawie cyfr przez rząd podanych aż do połowy. Resztę oddano w ręce likwidatorów, czyli rządowych mężów zaufania, którzy mieli objąć nieruchomości, sprzedać je jak najkorzystniej, a do czasu sprzedaży zarządzać nimi, zdając rachunki państwu.

Po pewnym czasie przeprowadzono 710 likwidacyi, z których zamknięto rachunki za 329 czyli blisko połowę tego, co sprzedano. Zamknięte rachunki obejmowały kwotę 100 milionów franków. Z tej sumy uzyskało państwo na czysto po odtrąceniu kosztów likwidacyi 5½ miliona franków, a 23 milionów ma jeszcze państwo otrzymać. Tak, że ze 100 milionów franków państwo otrzymać ma tylko 29 milionów, a **reszta w kwocie 70 milionów ma utonąć w kieszeniach rządowych likwidatorów.**

W ostatnim zaś czasie wyszło na jaw jeszcze jaskrawsze światło jak odbywają się te likwidacye. Przyłapano bowiem na prostem oszustwie głównego likwidatora rządowego **niejakiego Dueza**, który w pierwszej zaraz chwili przyłapany na gorącym uczynku przyznał się, że skradł dla siebie **4 miliony franków przy likwidacyi** A kiedy zaczęto przeglądać rachunki likwidacyjne, doszła komisya nawet **do 10 milionów**, które Duez skradł wśród swego urzędowania. Kradł i oszukiwał w ten sposób, że przed licytacyami układał się ze stronami zgłaszającemi się do kupna, brał od nich grube łapówki, sprzedawał im potem majątek zakonny za dziesiątą część ceny, a potem dzielił się jeszcze z nimi czystemi zyskami. W ten sposób rząd, który ze sprzedanych majątków i dóbr zakonnych otrzymać miał około 500 milionów franków, nie dostał z nich ani połowy, bo rozdrapali resztę rządowi likwidatorzy, którymi są ludzie wyzuci z wszelkiego sumienia i uczciwości. Tego rodzaju ludzie powinni siedzieć w kryminałach za kratami, a nie na wysokich u rządach publicznych, na które ich wyniósł rząd socyalistyczno-żydowski.

Głównego złodzieja rządowego Dueza zamknięto nareszcie we więzieniu, skoro tego rodzaju ohydne zbrodnie doszły do publicznej wiadomości. A kiedy tę sprawę poruszono w parlamencie francuskim, prezydent Izby i główny sprawca ustawy o zniesieniu zakonów i zrabowaniu majątków kościelnych Emil Combes zawołał:

— Oto co porobili z mego dzieła: Przedsiębiorstwo bandytów!

A odpowiedzią na ten wykrzyknik Combesa były słowa wyrzeczone w pełnej Izbie parlamentarnej przez znakomitego powieściopisarza Maurice Barrèsa:

— Tylko kanalij można było użyć do pracy, którą tym ludziom powierzono!

Takich rządów, jakie sprawują obecnie socyaliści i żydzi we Francyi, dawno już nie było na świecie. Socyalna demokracya sprzągnięta z żydowstwem daje obecnie wymowny dowód, czego po niej możemy się spodziewać — czego może spodziewać się naród i lud od ludzi, którzy są wrogami Boga i Kościoła, a przyjaciółmi żydów i różnych bezbogów.

DZIAŁ RĘKODZIELNICZY.

Wydział krajowy o organizacyi kredytu rękodzielniczego.

Jak już pisaliśmy, na ostatniem swem posiedzeniu stała krajowa „Komisya przemysłowa“ rozpatrywała sprawę kredytu rękodzielniczego. Na ten temat wygłoszony referat podaje następujące wnioski:

I. Utworzyć osobny fundusz dla kredytu drobnego rękodzielniczego w sposób następujący:

a) z przyznanej przez Sejm dotacyi na kraj. fundusz przemysłowy wyznaczyć corocznie 50.000 kor. wyłącznie na drobny kredyt rękodzielniczy;

b) wnieść do Sejmu krajowego prośbę, ażeby na ten cel wyznaczył corocznie osobno 50.000 kor.;

c) z dotacyi, przez rząd na cele popierania przemysłu rękodzielniczego oznaczyć się mającej wydzielać corocznie na tenże cel odpowiednią stosunkowo kwotę.

II. Zarząd funduszem w ten sposób stworzonym oddać Patronatowi Spółek dla kredytu rękodzielniczego, utworzyć się mającemu przy Wydziale krajowym. W skład patronatu wchodziliby członkowie komitetu rękodzielniczego krajowej Komisyi przemysłowej i osoby przez Wydział krajowy powołane. Komitet tak utworzony wybrałby ze swego grona wydział wykonawczy z 5-ciu członków, którzyby sprawowali bezpośredni zarząd. Czynności Patronatu, jako organu doradczego Wydziału krajowego, określone zostaną osobnym regulaminem. W szczególności unormuje regulamin sposób oceniania kredytowej wartości i określi sposób kontroli nad właściwem użyciem udzielonego członkowi kredytu.

III. Fundusze, gromadzone w sposób art. I. określone, użyte będą na udzielanie kredytu i zasiłków:

1. Samoistnym spółkom kredytowym rękodzielników.

2. zasobniejszym i dobrze zorganizowanym towarzystwom zaliczkowym i kasom oszczędności, o ile one utworzą u siebie osobne organizacye dla drobnych rękodzielników.

3. Na bezzwrotne zasiłki dla obu kategoryi w formie funduszu gwarancyjnego.

IV. Pierwszeństwo do zasiłków i kredytu będą miały samoistne spółki kredytowe rękodzielnicze, oparte na ustawie z 9 kwietnia 1873 Nr. 70 dz. pp. i na samopomocy, o ile inicyatywa do ich tworzenia wychodzić będzie z grona samych uświadomionych rękodzielników. Fundusz obrotowy tych spółek składać się będzie:

1. Z udziałów członków w wysokości conajmniej po 50 kor.

2. z rezerw tworzonych z wpisowego po 2 K. i dotacyi z zysków.

3. Z funduszu gwarancyjnego, tworzonego z zasiłków Patronatu, gmin, powiatów, korporacyi rękodzielniczych i innych przygodnych zasiłków.

4. Z kredytu udzielanego przez Patronat.

5. Z kredytu, udzielanego z funduszów państwowych (ministerstwa robót publicznych).

6. Z wkładek oszczędności, wnoszonych przez członków i osoby trzecie.

7. Ewentualnie z kredytu bankowego.

Zarządy tych spółek (dyrekcye, Rady nadzorcze) składać się będą w odpowiednim stosunku z członków wybieranych przez walne zgromadzenie spółek i z delegatów, mianowanych przez Wydział krajowy. Wydział powiatowy, Rady gminne i korporacye rękodzielnicze.

V. Organizacye (koła) kredytowe i rękodzielnicze przy stowarzyszeniach zaliczkowych i kasach oszczędności tworzone będą w ten sposób, że odnośna instytucya wydzieli ze swoich funduszów osobną dotacyę na cele drobnego kredytu rękodzielniczego, oprocentowaną nie wyżej niż po 4 od sta.

Instytucye, przy których koła kredytowe założone zostaną, korzystać będą z kredytu w Patronacie, a nadto z zasiłków na fundusz gwarancyjny, wedle art. III. 3 i IV. 3.

Pożyczek w kołach kredytowych udzielać będzie osobny komitet cenzorów, złożony z dyrekcyi instytucyi, przy której koło istnieje i po jednym delegacie Wydziału krajowego powiatu, gminy i korporacyi, o ile te władze przyczynią się do utworzenia funduszu gwarancyjnego lub udzielą kredytu.

Rękodzielnicy, korzystający z kredytu, muszą być w myśl ustawy członkami towarzystwa zaliczkowego, z udziałem minimalnym, statutowo oznaczonym.

VI. Organizacye ad IV. i V.

1. Udzielać będą rękodzielnikom kredytu:

a) osobistego krótkoterminowego na weksle i skrypty dłużne do wysokości, nie przekraczającej 500 kor.;

b) inwestycyjnego do wysokości maksymalnej 2000 kor.;

2. Dostarczać będą pośrednio w formie kredytu materyałów surowych i półfabrykatów do wysokości 500 kor.

Osobnym regulaminem określi Patronat warunki dostarczania materyałów surowych, lub zawiązania umów z hurtownymi dostawcami tychże materyałów.

Kredytu ponad powyższe granice udzielać będzie można tylko za zezwoleniem Patronatu, względnie udzielany on będzie z funduszu krajowego.

VII. Stopa procentowa pożyczek, czy to w samoistnych spółkach, czy w kołach kredytowych, nie może być wyższa niż pięć od sta.

VIII. Spółki samoistne należeć będą do Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych i podlegać jego ustawowej rewizyi. W porozumieniu z tymże Związkiem ułoży Patronat statut wzorowy dla takich spółek.

IX. Uprasza się Wydział krajowy, ażeby odniósł się do magistratów tych miast, które posiadają osobne fundusze kredytowe dla rękodzielników, ażeby albo oddały te fundusze w obrót Patronatowi, albo rozszerzyły je znacznie i potworzyły w porozumieniu z Patronatem po miastach osobne kuratorye dla kredytu rękodzielniczego.

Byłaby to trzecia forma drobnego kredytu rękodzielniczego.

Projekt powyższy rozesłano w związku z kwestyonaryuszem i pismem Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych z d. 26 lutego, a to w wykonaniu ostatniego ustępu uchwały Komisyi pełnej z d. 5 grudnia 1909 i uchwały Sejmu z d. 11 lutego br., która brzmi: „Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył wnioski w sprawie wydatnego poparcia rozwoju rzemiosł i przemysłu domowego, a w szczególności organizacyi kredytu rękodzielniczego w kraju“.

Wspomniany w końcowej uwadze kwestyonaryusz do ankiety pisemnej w sprawie zorganizowania pomocy dla drobnego przemysłu w kraju składa się z 6 rozdziałów, a 44 paragrafów.

DZIAŁ ROLNICZY.

O gnojowni.

Palącą sprawą w gospodarstwie wsi naszych, to urządzenie dobrych, wzorowych gnojarni.

Gnojownie bowiem istniejące, to obraz niszczenia samego siebie. Gospodarz codziennie patrzy z całym spokojem, jak jego dobytek zabiera burza, deszcze i prowadzi rowami hen, do rzek.

Jadąc przez wieś, widzimy ścieki i kałuże gnojówki, zlatującej ze stogów i kup nawozu, robiącego wrażenie raczej śmietnika słomy, niż przyszłej uprawy polnej. Z takiego nawozu pożytek mały, a często żaden. Wszystkie żyzne składniki nawozu spłukuje woda deszczowa, uciekając wraz z gnojówką, a słońce przypi ka i suszy go coraz więcej. Tak się marnuje jedyny środek twój, gospodarzu do ulepszenia biednej nieraz twej roli.

A nuże...

Ująć łopatę w ręce, zakasawszy rękawy i zrobić zbiornik gnojówki. Obwałować gnojarnię całą, prowadząc bokami rowki na odpływ wody z pod dachów, aby nie wpadała z każdym deszczem w nawóz.

Gdy ziemia gliniasta podkopując wgłębienie na gnojarnie, wystarczy ubić ją dobrze po wybraniu jamy, na wzór boiska w stodole. Najlepiej jednak wybrukować jeszcze dno kamieniami, zrobić następnie przejazd na środku, aby wóz nie lgnął w głąb dna przy wybieraniu, bo wnet praca twoja zniszczy się. Dojazd na wóz zrobić z dwóch stron, aby wygodnie, bez nawracania, po naładowaniu można było przejeżdżać.

Gdy ziemia jest piaszczysta, to przygotowując właściwą gnojarnię na niej, trzeba kopać ją znacznie głębiej; nawozić następnie iłu nieprzepuszczalnego i ubić podobnie, jak wyżej twardo, z kamieniami, nie cieniej jednak, jak od 20 cm.

Ująwszy w ten sposób gnojarnię, wyżłobić jeszcze z jednej strony zbiornik na gnojówkę, którąby nie mogła tworzyć dowolnych kałuż na dnie gnojowiska, ale ściekając w jedno miejsce, służyła w obfitej ilości na polewanie gnoju, czy to za pomocą specyalnej pompy, czy też konewkami.

Zbiorniki na gnojówkę nie potrzebują być duże, bo co trochę wylewamy z nich na gnojarnię, którą powinno się utrzymywać zawsze w wilgoci z gnojówki.

Aby mieć pewność, że z takiej gnojarni nie uchodzi nigdzie gnojówka, najlepiej we wgłębieniu, przeznaczonem na ten cel, wstawić dostatnią, silną beczkę, która służąc za zbiornik, daje jednocześnie gwarancyę, że zawartość jej nigdzie się nie ulotni.

Pamiętać jednak trzeba, że zbiornik taki nie może wystawać ponad dnem gnojowiska, gdyż minie się on wtedy ze swoim zadaniem— gospodarz powinien tu uważać, aby i nawóz nie wpadał w gnojówkę.

Dobra gnojarnia, to majątek w gospodarstwie — więc oględnym być trzeba, aby nie zaniedbywać tej tak niezbędnej rzeczy.

Nie trzeba też zapominać, że nawóz nie może być ani za mokry, ani za suchy — uchronimy go przeto doskonale, obsadzając gnojarnię gęsto, na pewną umiarkowaną odległość wierzbami, które broniąc przystępu słońcu, dają potrzebne ocienienie.

Nawóz po każdem wyrzuceniu go ze stajni powinien być równo rozrzucony i mniej więcej co drugi dzień udreptywany przez bydło, które nie zawadzi wygonić na jakąś godzinę.

Co do wielkości gnojowni, stosujemy ją zwykle do ilości bydła. Jeżeli bydło latem spędza dzień na pastwisku, obliczamy po 3 m. kw. na sztukę; jeżeli zaś bydło spędza dnie w oborze, liczymy wtedy 4 m. kw. tak samo na jedną sztukę.

Gdy daje się czuć silna woń amoniaku w gorące dnie letnie, należy wtedy codziennie polewać gnojówką nawóz, a gdy braknie gnojówki (co rzadko się zdarza) nie zawadzi wtedy zwilżyć i wodą trochę, aby oziębić ferment gnojarni.

Znakomitym środkiem na utrzymanie żyznego nawozu jest także (niezależnie od gnojarni) wykopanie dość głębokiej jamy, w którą powinno podchodzić trochę gnojówki i wsypywanie w taki dół odpadków różnych, papierów, zielska itd., słowem wszelkiego śmiecia z podwórka, chaty i pola. Dół ten przekopać od czasu do czasu, obrócić zawartą w nim posiadłość, a przekonamy się, jaki to niezrównanie dobry otrzymamy nawóz, znany już tu i ówdzie pod nazwą kompostu.

Kompost nadaje się szczególnie pod drzewka owocowe w sadach i na uprawę ogrodową.

Pilnie tedy chodzić należy koło gnojarni, bo to jak już wspomnieliśmy — majątek w gospodarstwie. *S. J.*

Korespondencye.

Brzesko.

Dnia 11 marca b. r. odbyło się Ogólne Zebranie członków „Kółka rolniczego“ w Brzesku, na którem dotychczasowy prezes p. Borowiecki, złożywszy sprawozdanie, przedstawił w krótkości rozwój „Kółka Brzeskiego“ — poczem wywiązała się długa, namiętna dyskusya przy przeprowadzaniu nowych wyborów Zarządu, którego zadawalniający wynik przyjęto z prawdziwem uznaniem.

Jako prezesa wybrano znanego adwokata p. Dra Władysława Cygę, jako zastępcę wicemarszałka powiatowego p. Jana Steca i jako członków Zarządu pp. Dra Baltazińskiego Kazimierza Nadaczowskiego i Adama Marca.

Ze wszech miar Wydział ten zasługuje na szczególniejsze wyróżnienie. Pojąwszy bowiem ważną placówkę Chrześcijańskiego sklepu spożywczego w Brzesku oraz hurtowli rolniczej, zrozumiał on, że stosunki lokalne tak się złożyły, aby sklep spożywczy „Kółka rolniczego“ znacznie powiększony, połączyć z Powiatową rolniczą spółką handlową „Miarki“, zachowując w całości każdy z poszczególnych zarządów swój statut.

Chrześcijański interes handlowy dawno już wymagał podobnej uchwały, tak ze względów ekonomicznych jak i moralnych.

R z e c z o w e złączenie się obu Zarządów, musimy komentować, jako jeden ze znamienniejszych faktów dla powiatu rolniczego.

Dotąd bowiem w wszelkie towary spożywcze okoliczne sklepiki „Kółek rolniczych“ zniewolone zaopatrywać się tylko w żydowskich sklepach w Brzesku, narażały się aż nadto często na haniebny wyzysk żydów, którzy z taką brutalną bezwzględnością panują tu niepodzielnie, dzierżąc cały handel, ogromnie podejrzanej zresztą wartości, w swoich rękach. A trzeba wiedzieć, że ręce te sięgają w najgłębszy zakątek powiatu i duszą wsie z wzrastającą coraz więcej arogancyą i bezczelnością, na jaką zdobyć się umieją jedynie żydzi.

Chrześcijańska taka organizacya handlowa na cały powiat, położy przeto kres nadużyciom i mamy nadzieję, że będzie ona prawdziwą dźwignią Chrześcijańskich sklepików okolicznych wsi.

Biesiadki.

W niedzielę dnia 20 marca odbyło się tu Zgromadzenie członków „Kółka rolniczego“ pod przewodnictwem księdza Józefa Prokopka, który w gorących słowach zachęcał zgromadzonych do wspólnej pracy na niwie oświatowej. Poczem mówiono o pożytecznej działalności Związku chrześcijańsko-socyalnego, o kwestyi żydowskiej i o organizacyach Chrześcijańskich spółek spożywczych.

Samoobrona interesów włościan, wymaga jaknajściślejszej łączności i solidarności. Wykazano cały szereg dowodów w żydowskiej idei, że żydzi dążą do opanowania nas, do całkowitego zniszczenia naszej kultury Chrześcijańskiej, wszystkich dążności społeczno-narodowych. Opierając się na bliskich przykładach w okolicy i demoralizującym wpływie karczem żydowskich, jakie w tak fatalny sposób odbiły się na rozwoju ekonomicznym wsi polskiej, wykazano zgubną ich robotę.

Postanowiono w końcu pod ogólną uchwałą następujące rezolucye: 1. Zgromadzenie obala dawną uchwałę gminy Biesiadki, co do wydania koncesu żydowi karczmarzowi na wyzysk — i oświadcza się przy zgodzie całej gromady przeciw karczmie po r. 1911. 2. Zgromadzeni przystępują jaknajliczniej do „Kółka rolniczego“. 3. „Kółko rolnicze“ w Biesiadkach zapisuje się na członka Okręgowego Towarzystwa rolniczego, na członka Powiatowej rolniczej spółki handlowej „Miarka“ z udziałem 10 koron, oraz na członka Towarzystwa Ogrodniczego w Tarnowie i Krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie. 4. „Kółko rolnicze“ w Biesiadkach postanawia prowadzić Chrześcijańską spółkę spożywczą we własnym zarządzie.

Rezolucye te jednogłośnie, z radością zostały przyjęte. Bezpośrednio też uchwaliła obecna tam Rada gminna oświadczenie się na piśmie przeciw karczmie zaraz, a poczyniła starania o gospodę Chrześcijańską bez szynkowania w niej wódką!

Na zakończenie zapisało się do „Kółka rolniczego“ wielu członków nowych.

Kronika.

Żydzi zbroją się przeciw nam w dalszym ciągu. W obydwa święta wielkanocne odbywali żydzi tak zwani syoniści czyli najzawziętsi wrogowie imienia polskiego kongres we Lwowie. Celem syonistów-żydów jest niby przesiedlenie się ich do Palestyny, a w rzeczywistości przemienienie naszego kraju na Palestynę i całkowite jego opanowanie przez żydów. To też ów kongres syonistyczny nie nad czem innem się zastanawiał, ale nad tem, jakby w dalszym ciągu podbić Galicyę pod panowanie żydów. Na kongresie było obecnych 167 delegatów, jako przedstawicieli 82 miast. Pierwszy dzień obrad zagaił poseł żydowski Dr. Stand. Obrady żydowskie toczyły się najpierw nad tem, co komitet centralny żydów-syonistów dotąd zrobił. Komitet założył

Towarzystwo oświatowe „żydowską Macierz szkolną“, zorganizował wystawę robót palestyńskich i założył bank kredytowy z filiami. Na fundusz narodowo żydowski zebrano 39.550 kor. Postanowiono prowadzić w dalszym ciągu wytężoną agitacyę celem rozbudzenia ducha żydowskiego wśród hałatowców, zakładać żydowskie związki rękodzielnicze i kupieckie celem wzbogacenia żydów jeszcze w większym stopniu. Na zakończenie wydano ucztę na cześć prezesa światowej organizacyi syonistycznej Wolfsohna, który w kongresie brał udział. Tak więc siła żydowskiej solidarności skupia się dziś nie tylko w bóżnicach, ale w oddzielnych już politycznych partyach żydowskich i związkach narodowo-ekonomicznych, a ten ruch żydów uważać musimy za hasło do walki, która nam grozi żydowskim zalewem i ruiną materyalną. Skoro walki chcą żydzi, to ją mieć będą, a tę walkę podejmuje pierwszy ruch chrześcijańsko-socyalny, który w kraju wzmaga się coraz bardziej.

Przedstawicielem Galicyi — żyd. Onegdaj zakończyła w Wiedniu swe obrady konferencya w sprawie opieki nad umysłowo chorymi. Uczestniczyło w niej około 400 delegatów z wszystkich krajów koronnych. Komitet organizacyjny zaprosił wszystkie rady szkolne krajowe i powiatowe do wzięcia udziału w obradach; z zaproszenia tego skorzystała nawet Bukowina, która wysłała 5 upełnomocnionych reprezentantów.

Ale lwowska Rada szkolna nie wysłała nikogo, inne instytucye nie wysłały również delegatów odpowiedzialnych za swe postępowanie. Skutek naszego niedbalstwa był taki, że Galicyę reprezentował żyd Danziger z Krakowa, który uznał za potrzebne przedstawić stan umysłowo chorych w Galicyi i przedstawić nasz kraj w jak najgorszem świetle. Bezczelny żydziak wysłany został za subwencyą „zżydziałej“ Rady miejskiej krakowskiej. I skutek tego karygodnego niedbalstwa naszych władz był taki, że z braku obecności odpowiednich przedstawicieli żyd wystawił na urągowisko nasz kraj. Tak żydzi nam się odwdzięczają na każdym kroku.

Biskupi ruscy przeciw moskalofilom. Wśród Rusinów istnieją dwie główne partye polityczne: Moskalofilów i Ukraińców. Pierwsi sprzyjają Rosyi i uważają ją za część narodową Moskali. Za ruble rosyjskie prowadzą politykę. Radykalny obóz Ukraińców natomiast uważa Rusinów za naród odrębny i Moskalofilów zwalcza. Moskalofile zaś zwalczają Ukraińców w ten sposób, że ogłaszają ich za bezbożników, a siebie za wiernych synów świętej cerkwi. Że to była obłuda faryzejska, o tem wiedział każdy człowiek, a kto o tem wątpił, temu wszelkie wątpliwości usuwa przemyski biskup ruski, który w liście swym arcypasterskim z dnia 20 lutego tak pisze:

„I smutna rzecz — czytamy — że i między naszym tak dobrym i wierzącym ruskim narodem powstają wrodzy Cerkwi... oni... udają wierzących przywiązanych do Cerkwi, udając, że są najwierniejszymi, najlepszymi synami Cerkwi, a w rzeczywistości są jej największymi wrogami.

Ci ciągną nasz naród do innej Cerkwi, do cerkwi szyzmatyckiej, aby ich oderwać od prawdziwej Cerkwi, a przez to od Chrystusa, bo kto porzuca prawdziwą Cerkiew Chrystusową, porzuca Chrystusa.

Ludzie ci w czasopismach i książeczkach wy stępują przeciw duchowieństwu i napadają na wszystko co katolickie, co Apostolskie, co Chrystusowe.

Z Poczajewa (Rosya) przychodzi wiele niebezpiecznych pism, które was, drodzy moi, chcą oderwać od wiary św. i były smutne wypadki, że nasi wierni udawali się tam za granicę do Poczajewa i do innych miast do cerkwi szyzmatyckich i brali tam udział w nabożeństwach!

Dwu prawd nie może być o jednej rzeczy. Nie może być dwu prawdziwych cerkwi Chrystusowych: jedna tylko jest prawdziwa Cerkiew Chrystusowa, a to: święta, katolicka Cerkiew (Kościół). w której jedynie można dostąpić zbawienia“.

Ten ustęp listu wyraźnie tedy mówi, że głównymi rozsadnikami carosławia w Galicyi są moskalofile, z którymi trzymają niektórzy politycy polscy.

Nowe stronnictwo czeskie. W tych dniach założono nowe stronnictwo polityczne p. n. „czeska partya przemysłowa“. Jest to dwunasta z rzędu partya czeska. (A u nas za zbrodnię narodową poczytują niektórzy, że powstaje polskie stronnictwo chrześc.-socyalne.

Obrazek z agitacyi politycznej na Węgrzech. Członek partyi ludowej, były minister hr. Zichy, miał zdać sprawę ze swej czynności poselskiej. Odezwa burmistrza, aby mu zgotowano serdeczne przyjęcie, skłoniła członków stronnictwa Justha i socyalistów do urządzenia demonstracyi. Żandarmi utrzymywali porządek. Gdy Zichy przybył na miejsce zebrania w towarzystwie licznych przyjaciół, podczas drogi z dworca około 8000 osób przyjęło go okrzykami „Precz!“ Raz powóz musiał się zatrzymać, otoczono go bowiem i obrzucono kamieniami i jajami. Żandarmi położyli koniec zajściu. Na zgromadzeniu około 6000 osób ustawicznym krzykiem przez 2 godziny nie pozwoliło Zichy'emu przemawiać. W końcu wyszedł on ze sali z swymi zwolennikami i udał się do innego lokalu, gdzie zakończył swe przemówienie.

Wszechpolak czy antysemita? — pod tym tytułem „Głos Narodu“ z dnia 20 b. m. (Nr. 76) zamieszcza wiadomość podaną przez „Korespondenz Austria“, że imieniem polskiej grupy chrześcijańsko-socyalnego Związku, z okazyi śmierci Dr Luegera X. Stojałowski wystosował do niemieckiego chrześcijańsko-socyalnego stronnictwa pismo kondolencyjne!

Otóż wobec takiego nadużycia i podszywania się pod płaszcz naszego Związku, musimy przeciwko nowym malwersacyom X. Stojałowskiego jak najenergiczniej zaprotestować.

Dość już chyba tego bałamucenia opinii publicznej, która coraz więcej zniecierpliwiona obserwuje z oburzeniem wszechpolski, pijany taniec.

Na gorzki śmiech się zbiera, jak X. prałatposeł z jednej strony w „Pszczółce“ nazywając nas „Puzynakami“, łży w nieuczciwy sposób całe stronnictwo; z drugiej zaś strony podszywa się pod jego białe skrzydła!

Ludzie, którzy prawdziwie i szczerze mają za teren pracę w narodzie, nie takimi chodzą drogami, nie takimi księże pośle!

Dość, dość na Miłość Boską, tych drwin narodowych i żartów społecznych,

Za Polski chrześcijańsko-socyalny Związek włościan. *Stanisław Jasiński.*

Katolickie stowarzyszenie krak. stróżów kamienicznych donosi: Kamieniczni stróże w Podgórzu, zorganizowani w katol. stowarzyszenie, zwrócili się do burmistrza Dra Maryewskiego z żądaniem, by na wzór Krakowa popiół z kamienic wywożono kosztem miasta, a nie stróże, jak to jest dotychczas. Burmistrz przyrzekł tę sprawę poprzeć przychylnie dla stróżów. Przypuszczać należy, że właściciele domów uznają to żądanie za zupełnie słuszne.

Kółka rolnicze w Galicyi. Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych komunikuje następujące daty: W miesiącu lutym powstało w Galicyi 39 nowych Kółek rolniczych i przybyło ogółem 1763 nowych członków. Wobec tego ogólna liczba Kółek wynosiła 1889, a ogólna liczba zorganizowanych w tych Kółkach członków 59,287. Nowych straży pożarnych Kółek powstało w miesiącu lutym 10, zatem ogólna liczba wynosiła 315. Za pośrednictwem zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych sprowadziły miejscowe Kółka rolnicze i składnice: nafty 2878 beczek, cukru 3114 cetnarów metr. za 187.858 kor., zapałek za 15.935 kor., mydła za 27.749 kor., słoniny za 54.726 kor., oleju rzepakowego 53 beczek, koniczyny na zasiew tegoroczny 68.178 kg. za 122.400 kor., drzewek do sadzenia na wiosnę: dla wschodniej Galicyi 2912 drzewek i 268 krzewów, dla zachodniej Galicyi 2127 drzewek i 300 krzewów.

Działalność organizacyi handlu materyałem rzeźnym przedstawia się następująco: Od początku b. r. za pośrednictwem tej organizacyi wysłano do Wiednia 1024 sztuk nierogacizny i wypłacono za nie hodowcom 90.301 kor. Od początku istnienia organizacyi wysłano 6916 sztuk nierogacizny i wypłacono za nie hodowcom 516.332 kor.

Kontrola w duńskich kasach chorych. Z Kopenhagi donoszą: Minister spraw wewnętrznych polecił przeprowadzić szczegółową rewizyę wszystkich kas chorych. Rewizya ta wydała wyniki fatalne. Zbadano dotychczas 170 kas, a w 140 z nich stwierdzono sprzeniewierzenia. Za przykładem rządu duńskiego powinnyby pójść nasze władze rządowe, by wydobyć na światło dzienne złodziejską gospodarkę kas chorych, w których kradną tysiącami z roku na rok socyalni demokraci.

Katastrofa kolejowa. Niedaleko dworca w Mühlheim nad Renem najechał onegdaj pociąg posp. na tył pociągu wojskowego. Skutki zderzenia były straszne. Kilkadziesiąt ludzi poniosło śmierć na miejscu. Rozbitych jest 5 wagonów pociągu wojskowego, które sterczą poprzewracane do góry kołami. Jak stwierdzono podczas katastrofy zginęło 19 żołnierzy, zaś 2 konduktorów odniosło ciężkie rany.

Nadeszłe w ciągu nocy telegramy podają bliższe szczegóły o katastrofie:

Powodem katastrofy było zawczesne przybycie pociągu pospiesznego, który nadjechał o 16 minut wcześniej, niż to określał rozkład jazdy. Z tego powodu nie było na stacyi żadnych sygnałów i nie robiono żadnych przygotowań do przepuszczenia pociągu luksusowego.

Pociąg osobowy stał właśnie na torze, którym miał przejeżdżać nadchodzący pociąg pospieszny. Nastąpiło zderzenie, przyczem pięć ostatnich wagonów pociągu osobowego zostało wraz z podróżnymi wprost zmiażdżonych.

W pierwszej chwili obiegały pogłoski o 50 zabitych. Pogłoski te były przesadzone, stwierdzono bowiem, że na miejscu zginęło 20 osób, a 35 jest ciężko rannych. Z rannych, jak się zdaje, większość z powodu ran umrze. Ranni i zabici mają przeważnie poobcinane nogi. Stacya przedstawia okropny widok. Na torze leżeli zabici i ranni z poobcinanemi, krwią ociekającemi, nogami lub rękoma. Dworzec w Mühlheim przybrał wygląd kostnicy i szpitala. Z Kolonii nadesłano specyalnym pociągiem lekarzy i opatrunki.

Mas ynista pociągu luksusowego oświadcza, że jest niewinny; sygnały stacyjne wskazywały bowiem: Wolny przejazd. Mimo to aresztowano go za przekroczenie przepisów o szybkości pociągu.

Dworzec w Mühlheim jest zamknięty dla publiczności. Do miasta przybyło przeszło 1000

osób, krewnych podróżnych z pociągu osobowego, aby agnoskować zwłoki.

Stan rannych był w pierwszej chwili okropny, nie można było bowiem nieść im pomocy z powodu braku lekarzy i opatrunków.

Pierwszym krajem bez napojów alkoholowych w Europie będzie wyspa Islanda, należąca do Danii. Już w r. 1900 zakazano fabrykowania napojów upajających, wolno je było jednak dowozić z innych krajów oraz sprzedawać. Dnia 10 kwietnia 1908 r. w powszechnem głosowaniu ludowem większość mieszkańców (4271 głosów przeciwko 2611) oświadczyła się także za zakazem importu i sprzedaży wszystkich napojów upajających. Dnia 1 maja r. ub. zajmował się tą sprawą parlament i obie izby uchwaliły znaczną większością głosów zakaz importu i sprzedaży alkoholu. Niedawno temu zaś król duński prawo to potwierdził, tak, że jest ono obecnie ostatecznie przyjęte. Wejdzie ono w życie dnia 1 stycznia 1912, a wówczas w Islandyi alkohol znajdować się będzie tylko w aptece. Kiedyż u nas się tego doczekamy?

Straszna śmierć wskutek zawalenia się góry. Ze Strzyżowa donoszą: Student gimn. 11-letni N. Wójcik, wyszedł opodal chaty z rydlem, by wydobyć parę kamyków z pod stromej góry. Kopiąc u stóp parowu nie zanważył, że ziemia wskutek wygłębienia poczęła się usuwać. Zanim się spostrzegł, olbrzymi brzeg góry stoczył się z szaloną szybkością, grzebiąc żywcem w swych gruzach nieszczęśliwego młodzieńca. Gdy zauważono w chacie dłuższą nieobecność dziecka, wyjrzano za nim na dwór. Tu spostrzegł ojciec usuniętą świeżo ziemię. Tknięty przeczuciem począł wraz z innymi rozgartywać rumowisko, niestety odgrzebał martwe zwłoki ukochanego syna.

Przegląd polityczny.

Zabór austryacki. *(O zruszczenie Lwowa).* Dążenie Rusinów zorganizowanych w radykalne stronnictwo ukraińskie do zruszczenia stolicy kraju Lwowa przybiera w ostatnich latach coraz ostrzejszy charakter. Z jednej strony, wzmacniają Ukraińcy swe siły we Lwowie za pomocą organizacyi Rusinów, zamieszkałych we Lwowie, przez zakładanie szeregu towarzystw politycznych, ekonomicznych i oświatowych — o czem była już niejednokrotnie mowa w prasie polskiej — z drugiej zaś strony dążą do wzmocnienia kulturalnej i ekonomicznej siły ludu ruskiego w powiecie lwowskim.

Rzecz stara, udowodniona i natnralna, że o przyszłości miast pod względem narodowościowym, decyduje przedewszystkiem środowisko, jakiem dane miasto jest otoczone. Ludność miast w ostatnich dziesięcioleciach wzrasta w szalonem tempie i w przyszłości w daleko szybszem tempie wzrastać będzie. Przyrost ten rekrutuje się nie tylko z rozradzania się ludności wewnątrz miasta, ale także z ustawicznej imigracyi ludności wiejskiej do miasta. Jestto zjawisko, zaobserwowane na całym świecie i stwierdzone cyframi, wiedzą też o tem Ukraińcy. Chcieliby tedy stolicę Galicyi otoczyć wieńcem zruszczonych włości, w których im psują interesy szczególnie polskie Kółka rolnicze, rzekomo w ruskich gminach pozakładane. Na nie więc w pierwszym rzędzie uderza „Diło", główny organ ukraiński i dla ich zniszczenia, a równocześnie dla większej rusyfikacyi powiatu, proponuje powołanie do życia komitetu, złożonego z delegatów „ukr. studenckiego Sojusza", „Silskoho Hospodara", „Proświty" i „oświatowego Koła ukraińskich teologów". Komitet ten miałby za zadanie ukraińską propagandę w lwowskim specyalnie powiecie. Niechże się nasi działacze przygotują na robotę ruską, która niewątpliwie dla polskiego charakteru Lwowa wyda owoce niebezpieczne.

Austryo-Węgry. *(Świąteczny tydzień. — Ponowne układy. — Wybory węgierskie).* Zarówno w polityce wewnętrznej jak i zewnętrznej monarchii, w ubiegłym tygodniu nie zaszedł ważniejszy wypadek. Ministrowie i przywódcy stronnictw parlamentarnych urządzili sobie świąteczne wakacye i opuścili chwilowo swoje posterunki, żeby się rozerwać i wzmocnić nerwy do parlamentarnej poświątecznej pracy, która już się rozpoczyna. Prezydent rządu bar. Bienerth rozpoczyna obecnie dalszy ciąg układów z przywódcami stronnictw, celem stworzenia w parlamencie stałej większości zdolnej do pozytywnej pracy. Chodzi głównie o wciągnięcie do większości rządzącej „Unii słowiańskiej" i o zmianę rządu, stosownie do zmiany stanowiska stronnictw w Izbie poselskiej.

Nie ulega też wątpliwości, że w najbliższym czasie nastąpi zmiana rządu a przynajmniej niektórych jego członków. Na Węgrzech cała uwaga skupia się obecnie koło akcyi wyborczej, która prowadzona jest tak ze strony rządu jak i stronnictw opozycyjnych z ogromnym nakładem sił i środków materyalnych. Od wyniku wyborów, które się odbędą w czerwcu, będzie też zależało dalsze ułożenie się stosunków politycznych na Węgrzech.

Niemcy. *(Podróże kanclerza).* Kanclerz Bethmann Hollweg spędził święta Wielkanocne w Rzymie. Z okazyi tej wizyty ogłoszony został komunikat odnoszący się do stosunków włosko-niemieckich. Komunikat oświadcza, że polityka, polegająca na sojuszu trójprzymierza, zapuściła już zbyt głębokie korzenie w obu państwach, by ucierpieć mogła przez jakąkolwiek zmianę osób. Rządy rzymski i berliński zgodne są z rządem wiedeńskim co do zachowania dotychczasowego stanu rzeczy na wschodzie, patrzą z zadowolen'em na konstytucyjny rozwój Turcyi i powodzenie państw bałkańskich i popierają usiłowania państw w celu utrzymania pokoju. Równocześnie ukazał się urzędowy komunikat co do wizyty kanclerza u papieża. Komunikat opiewa, że omawiano w pierwszym rzędzie stosunki kościelne w Niemczech, atoli postanowienia żadne nie zapadły. Położenie kanclerza niemieckiego w Rzymie było w gruncie rzeczy bardzo niewyraźne. W tym czasie bowiem wziął gabinet włoski dymisyę, tak iż kanclerz nie miał właściwie z kim odpowiedzialnie konferować. Są nawet pisma niemieckie, które utrzymują, że rząd włoski z umysłu chwycił się tego fortelu, by obecne rokowania nie miały dla rządu włoskiego żadnej mocy obowiązującej.

Rosya. *(Podbój Finlandyi)* Rząd rosyjski przedłożył Dumie państwowej projekt ustawy, który znosi dotychczasową autonomię księstwa Finlandzkiego i wciela go do państwa rosyjskiego, pozostawiając mu jedynie bardzo mały samorząd na wzór innych prowincyi rosyjskich. Nowy gwałt rządu rosyjskiego wywołał w całym świecie wielkie oburzenie. Dzienniki bardzo ostro występują przeciw ciemiężycielskiej polityce Rosyi.

Grecya. *(Rewolucya).* Powstanie chłopskie w Tessalii wywołane nędzą i głodem nie zostało dotychczas stłumione. Przeciwnie rewolucya zatoczyła jeszcze szersze kręgi i przybrała groźniejsze rozmiary. Do zrewoltowanych chłopów przyłącza się ludność niektórych miast i miasteczek. Wojsko tłumi rozruchy, jak dotychczas jednak bezskutecznie.

Odpowiedzi Redakcyi.

„Cięgi" w Makowie. Korespondencya przyszła opóźniona o kilka dni. Będzie w następnym numerze.

Sz. P. J. Bubak w Białej. Kalendarze wysyłamy. Za zwłokę przepraszamy.

Nadesłane.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Holeksa. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.

DLA NAUKI I ROZRYWKI.

O zdrowie moralne narodu! *)

Szóste przykazanie przykazaniem natury.

Wśród wszystkich popędów, jakie odzywają się w niższej naturze człowieka, żaden nie odzywa się tak gwałtownie, jak popęd płciowy. Zkąd on pochodzi? Jest on z woli Stwórcy pobudką do rozkrzewiania i utrzymania rodzaju ludzkiego oraz do przyjmowania na siebie trudnych obowiązków rodzicielskich wobec potomstwa.

Ale temu popędowi nakreślił Bóg święte, nietykalne granice w szóstem przykazaniu. Szóste przykazanie zabrania jak najsurowiej wszelkiego czynienia zadość popędowi płciowemu poza obrębem małżeństwa. Jest to więc świętą wolą Stwórcy, aby człowiek poza prawowitem małżeństwem stale i stanowczo zwalczał ten popęd i trzymał go na wodzy. Innemi słowy: człowiek powinien być czystym i strzedz się wszelkiej nieczystości.

Szóste przykazanie jest przykazaniem natury. Pan Bóg nie dał szóstego przykazania na to, aby przez nie nałożyć samowolnie pęta na człowieka i zadać gwałt jego wolności. Szóste przykazanie raczej tkwi w naturze samej człowieka.

Moralność jest przyrodzonem prawem ludzkości.

Stwórca włożył w serce człowieka wrodzoną wstydliwość. Zwierzę nie zna wstydu. Ale znają go ludy niewykształcone, dzicy i tylko najbardziej zezwierzęceni wśród nich są pozbawieni wstydu. Dlaczego wstydzi się człowiek? Oto czuje on pewien nieporządek w swej naturze, jakąś nieporządną pożądliwość ciała przeciw duchowi. Czuje, że w nim tkwią popędy, które mu grożą poniżeniem człowieczeństwa. Dlatego nie ośmiela się pokazać takim, jakim jest w rzeczywistości i ciało swoje kryje pod osłoną wstydliwości.

Wstydliwość jest poczuciem godności. Budzi się ona wraz z rozsądkiem, nie jest i nie powinna w niczem sprzeciwiać się rozsądkowi. Zatrzymuje się ona tylko tam, gdzie tego wymagają wyższe, święte cele: w małżeństwie. W zaświatach, gdzie ustaje zmysłowość, ciało zostało uduchowione i ludzkość znajduje swe najwyższe szczęście w oglądaniu oblicza Bożego, przestaje ona istnieć. Ale w życiu doczesnem stanowi ona silny, naturalny wał obronny, jaki wzniosła Opatrzność wokoło rodzaju ludzkiego. Kto usiłuje zburzyć ten wał ochronny, ten druzgocze świętość ludzkości i niweczy jej życie obyczajowe.

Po wszystkie czasy otaczała ludzkość dziewictwo czcią i uwielbieniem. W pogańskim Rzymie uważano dziewicze kapłanki Westy za świętość całego narodu, a nasi pogańscy przodkowie uznawali czyste dziewice za objawicielki woli Bożej i powierzali im straż nad zniczem. Najwyższy szacunek dla dziewiczości był wybitną cechą rycerstwa średniowiecznego. Dlatego cnotę ową nazywa się także rycerskością.

A dalej: Stwórca dał człowiekowi rozum i wolną wolę. To są siły duchowe, zapomocą których człowiek świadomie uczestniczy w Boskich rządach nad światem. Rozsądkiem i wolną wolą pomaga człowiek Stwórcy do ukształtowania przyszłości. Rozsądek i wolna wola są najwyższemi władzami duszy. Popędy niższej natury powinny być posłuszne rozsądkowi i wolnej woli. Tego wymaga naturalny porządek obyczajowy świata.

„Natura pozostaje zdrową w tym tylko stopniu, w jakim jest uległą duchowi" (Prof. Dr. Foerster).

Cóż więc mówi rozsądek? Oto powiada, że popęd płciowy, który stoi na usługach Boskiej woli Stwórcy, musi słuchać wolnej woli. Pierwszym celem tego popędu nie jest zadowolenie żądzy, tylko wywoływanie na świat potomstwa. Człowiek też powinien wtenczas dopiero czynić jej zadość, gdy fizycznie, duchowo i obyczajowo jest dostatecznie dojrzałym, aby nie tylko wydać potomstwo na świat, ale je także wyżywić i wychować i gdy silniejszy go łączy z drugą płcią węzeł, aniżeli chwilowa namiętność — nierozerwalny węzeł małżeństwa.

Poza czasu trwania młodości przeto i poza obrębem małżeństwa wymaga rozsądek bezwarunkowego opanowania popędów zmysłowych przez ducha. Wytrwała walka przeciw zmysłowości ma dopiero rozwinąć i zahartować siłę woli w człowieku i przez nią ma człowiek zdobyć moralny charakter. Tylko człowiek z charakterem jest godnym uczestniczyć przez małżeństwo w wszechmocy twórczej Boga, tylko człowiek z charakterem posiada siłę moralną, by przez wychowanie dzieci swoich brać udział w rządach świata.

Zwłaszcza czas, poprzedzający małżeństwo, czas narzeczeństwa jest bardzo poważnym czasem dla całego szczęścia późniejszego, ponieważ w tym czasie człowiek powinien nabyć i wykonywać władzę panowania nad sobą samym, gdyż jest to czas moralnego doświadczania siebie samego i przysposobienia do dostojnego stanu małżeńskiego. Wtenczas tylko opiera się małżeństwo na głębszej podstawie, niż na ślepej namiętności, jeśli narzeczona w dniu ślubu posiada jeszcze prawo ozdobienia się wiankiem dziewiczości i welonem wstydliwości, jeśli narzeczony nie był jej uwodzicielem, tylko jej rycerzem.

Jak zatem wszystkie przykazania Boże nie mają na celu uciśnienia ludzkości, tylko zmierzają do jej podniesienia duchowego i moralnego, tak też przedewszystkiem szóste przykazanie. Jest ono najważniejszem prawem kultury, ponieważ chroni i osłania ludzkość w jej zarodku.

W niczem też nie objawia pogaństwo naszych czasów tak bardzo swej podłości, jak w walce przeciw szóstemu przykazaniu, w usiłowaniu, by zburzyć zapory moralności. W niedorzecznem swem urojeniu, jakoby rodzaj ludzki sam z siebie rozwinął się z świata zwierzęcego, żądają poganie dzisiejszych czasów aby człowiek miał prawo żyć, jak zwierzę i zadowalać swoje żądze dowolnie. Zapominają oni przytem zupełnie, że przez to mężczyzna zostałby pozbawiony swej wolności, kobieta swej godności i naturalnej ochrony, dziecko wychowania i wszelkich tych delikatnych i cennych darów życia, jakich udzielić jest zdolną tylko rodzina. Słowem — zapominają, że usunięcie szóstego przykazania zniweczyłoby najpiękniejsze kwiaty kultury ludzkiej i chrześcijańskiej.

---

*) Z „Ruchu chrześcijańsko-społecznego".

ELIZA ORZESZKOWA.

CIEŃ.

Od czasu pewnego nigdy już z izby czeladnej nie wychodziła i nawet nie złaziła z pieca. On do niej tam szedł i na okrywające ją stare płachty rzucał przyniesione z lasu garście pomiętych za koszulą łodyg i kwiatów leśnych, poczem rozpoczynały się pomiędzy belką sufitu a wierzchołkiem pieca szepty, jak suche liście szeleszczące, stękania i westchnienia, długiemi kaszlami przerywane, coraz dłuższemi, bo u końca zimy ślepa babka szeptała coraz rzadziej i krócej. Ustawały wieczorne opowiadania jej, czy też może użalania się, lub napomnienia, których on do późnych nocy nieraz słuchał, aż ustały zupełnie i przez kilka tygodni ślepa babka, jak niema, leżała na piecu.

Zapytywali ją czasem litościwi ludzie: dlaczego nie je i nie chce na majowe słońce wyjść? albo: czy śmierć już blizko siebie czuje i czy prędko umrze?

Ale ona nie odpowiadała. Może myślała, że z odpowiadania żadnego pożytku nikomu nie będzie, może już siły do mówienia nie miała, albo przed śmiercią zgłupiała zupełnie? Nie wiadomo. Jak kłoda w grube płachty owinięta, leżała na piecu nieruchoma i niema, a twarzy jej pod belką sufitu wcale widać nie było.

Czy, leżąc tak, myślała dniami i nocami o czemkolwiek, o życiu, naprzykład, o śmierci, o tem, co było w życiu i co będzie po śmierci? nie wiadomo, ale jeżeli myślała, to — o Jezu!

Aż przyszła nakoniec taka minuta, że głośno krzyknęła:

— O, Jezu!

A potem, zaczęła na całą piekarnię wołać:

— Antoś! Antoś!

Nikt przypuścićby nie mógł, aby do tak głośnego wołania dość siły jeszcze miała w sobie, to też ludzie, którzy, tylko co powieczerzawszy, przy stole jeszcze siedzieli, wszyscy ku wierzchołkowi pieca podnosili głowy, a Niemko jednym skokiem z kąta izby do pieca przypadł i, jak wiewiórka, w mgnieniu oka na nim się znalazł.

Antoni tedy na imię mu było? Nikt o tem nie wiedział, a jeżeli ktokolwiek ze starszych i wiedział, to zapomniał. Niemową był, więc Niemkiem go ludzie przezwali, a po innemu nikt go oprócz tej ślepej baby nie nazywał i po niej nazywać nie miał.

Znowu szeptała i niektórzy ludzie bardzo już pilnie wieczora tego przysłuchiwali się jej szeptowi, bo wiedzieli, że był przedśmiertnym, a wszelkie rzeczy ze śmiercią związek mające zaciekawiają, jak przepaść, w której czarny otwór spoglądając, człowiek musi zapytywać: co tam na dnie? Ale cóż, skoro dogorywająca baba tak szepleniła, że kiedy niekiedy tylko słowo jakie, albo kilka słów, uchem pochwycić było można?

Zdaje się, że porównywała ludzi do paciorków, które ręka Boska na ziemię sypie i które padają rozmaicie: na jasne pagórki, albo w ciemne parowy, na kwiaty, albo na kamienie... i nie wiadomo, co z tymi paciorkami było dalej, tylko jeszcze potem coś o jakiejś Krystynie szeptała, a stary Grzegorz przypomniał sobie, że było to imię jej córki. Pewnie prosiła, aby ją obok Krystyny pogrześć, gdyż coś o mogiłce wspominała i już może potem w nieprzytomności przedśmiertnej bredzić zaczęła o jakichś sinych płomyczkach.

— Płomyczki sine! W nockę ciemną płomyczki sine... pod lasem.. oddechy zmarłych... idź, popatrz... pacierz zmów... i mój tam zaraz będzie.. płomyczek siny... w nockę ciemną...

Gospodyni głową trzęsła i do ludzi zaszeptała, że to ona o tych płomykach sinych, co to w niektóre noce nad cmentarzem...

— Aha! — zgodzili się ludzie i głowami kiwali, bo wszyscy nieraz widzieli te płomyki i rozmaicie o nich mniemali, że to dusze zmarłych, albo oddechy zmarłych, albo pełganie złota w ziemię zakopanego.

A tu stara na piecu jak nie zajęczy, to aż mrowie po wszystkich poszło.

— Biedaku ty! — jęczała — oj, biedaku ty mój serdeczny! wnuku ty mój rodzony! robaku mizerny... Paciorko w ciemny dół zatoczona. Stworzenie ty Boże...

Nagle przestała jęczeć. Może już umarła? Nie, bo, po chwilowem uciszeniu się, zaszeptała znowu.

— Ojcze niebieski! Ojcze wszechmogący! Ojcze miłosierny! Antoś! Antoś! do Ojca idź! Ojca proś!

Poczem umilkła znowu, a ludzie. widząc, że nie zaraz jeszcze zbierze się jej na ostatnie konanie, posnęli i nie wiadomo, co potem przez całą noc działo się na piecu.

Ale nazajutrz koło południa, pod ścianą izby czeladnej, na ławie, leżała, w szmaty krasaste owinięta, figurka mała, wyschła, sztywna, jakby z wosku ulepiona, bo kolor jej drobnej twarzy i małych rąk, u piersi sple-

cionych, nie różnił się prawie od żółtej chustki, którą głowa była obwiązana. Trochę tylko błyszczących, jak srebro, włosów wydostawało się z pod tej chustki i nad oczyma, tak głęboko zapadłemi, że wyglądały jak proste jamy, srebrne brwi odrzynały się od żółtego czoła.

Obok tego nikłego, suchego, w powijaki z kraciastych szmat owiniętego trupka, Niemko siedział na stołku, cienki, sztywny, plecami do izby obrócony i wielką gałęzią zieloną szeroko powiewał. Muchy odpędzał, które brzęczącymi rojami napełniały izbę. Trwało to już od kilku godzin. Bo zrazu, gdy wnet po powstaniu ze snu ludzie spostrzegli, że baba na piecu nieżywa już leży, powstała tu zawierucha wielka. Chcieli, wedle zwyczaju, ubierać ją do trumny, ale z Niemkiem stało się coś nadzwyczajnego.

Nie płakał, nie lamentował, rąk nie załamywał, ale tylko nikogo do zmarłej dopuścić nie chciał. Na piecu siedząc, zasłaniał ją sobą i gdy tylko ktokolwiek zbliżał się, zaczynał robić łokciami, grozić pięściami i wydawać z gardła chrapliwe, ostre krzyki. Oczy przytem, w których żadna łza nie postała, iskrzyły się mu i zataczały po białkach, jak u oszalałego.

Nikt przedtem nie przypuszczał, aby mogło w nim być tyle złości. Wyglądał tak, jakby gotów był wszystkich zbliżających się pogryźć i pozabijać. Więc dali mu pokój ludzie i usunęli się, ciekawi, co dalej będzie. Lecz nie stało się dalej nic osobliwego; to tylko, że Niemko sam, własnemi rękoma, babkę do podróży wiekuistej ubrał.

Wiedział dobrze, gdzie i jakie były wszystkie jej szmaty, więc biegał po nie do skrzynki, jak wiewiórka zeskakując z pieca i znowu na piec wskakując.

Włosy jej czesał i w malutką koskę splatał; kraciastym kilimkiem, jak powijakiem, ją owinął, głowę owiązał żółtą chustką, na sztywne stopy trzewiki wciągnął; poczem, ciężar nieduży na ręce wziąwszy, z pieca go zniósł i na ławie położył. Przy tem wszystkiem oczy miał wciąż suche, błyszczące, a zwykła kupka zmarszczek stała mu na czole, nad złotemi brwiami, nieruchomo. I na nikogo zupełnie nie patrzał, tylko, gdy ktokolwiek zbliżyć się próbował, łokciami poruszać zaczynał, chrapliwie krzyczał i oczy rozżarzały się mu, jak płonące węgle.

Ludzie też, wziąwszy ze dworu rozporządzenia co do pogrzebu i po wszystko, co było potrzebne, rozesławszy, a widząc, że nic do robienia i nikogo do pocieszania tu nie było, poszli każdy do swojej roboty. Izba została pustą i zapanowała w niej cisza; tylko przez pootwierane okna wlatywały szczebioty wróble, pianie kogucie i oddalone turkoty wozów.

Niemko siedział, plecami obrócony do okien, i zieloną gałęzią lipy w jedną stronę i w drugą szeroko w powietrzu kołysał. Odpędzane muchy brzęczącą chmurą unosiły się mu nad głową, a po twarzy ciekły jedna za drugą łzy obfite.

Prawie rytmicznie poruszała się w powietrzu zielona gałąź nad małym kraciastym trupkiem; prawie rytmicznie też ciężkie łzy, staczając się z policzków, padały na szare płótno koszuli. Muchy brzęczały i koguty za oknami piały jeden po drugim przeciągle.

W niewiele dni potem Niemko począł znowu chodzić na łąkę, ciągnącą się od dworu aż prawie po kraniec lasu, lecz nie czynił tego z rana, ani w południe, tylko wieczorem późnym, gdy wszystkie roboty swoje pokończył, a kolej nocnego stróżowania nie na niego przypadała.

W głębokiej ciszy gwiaździstego wieczora, kiedy, z rzadka tylko, w krzakach na łące rosnących odzywało się ćwierknięcie świerszcza, lub senne zatrzepotanie skrzydeł ptasich, widać było cień człowieka powoli posuwający się pod lasem i zanurzający się w zmrok olsz i dębów, wśród których niewyraźnie w nocy majaczyły linie wyższych i niższych krzyży.

Pomiędzy drzewami i krzyżami ziemia zbałwanioną tam była w mnóstwo malutkich pagórków, z których na jednym chłopi, drogą poblizką wozami jadący, spostrzegali czasem nieruchomo siedzący, wysoki, cienki cień. Spostrzegłszy go, żegnali go i konia przynaglali do pośpiechu tem pilniej, że z nad pagórków, nakształt jaskrawych motyli nocnych, wzlatywały czasem języczki sinego ognia, o których nikt nic na pewno powiedzieć nie mógł oprócz tego, że były ponurą mową cmentarza, nocy i tajemniczych wnętrzności ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Straszna katastrofa.

Na Węgrzech wydarzyła się podczas świąt wielkanocnych okropna katastrofa, przy której 300 ludzi utraciło życie.

W miejscowości Oekoerito powstał w nocy z niedzieli na poniedziałek pożar, w którym — jak urzędownie stwierdzono — straciło życie 290 osób; ciężkich ran doznało 150 osób. W jednej stodole odbywała się tam zabawa taneczna, w której brało udział kilkaset osób. Ściany stodoły były pozawieszane girlandami i lampionami. Podczas zabawy jedyne drzwi, stanowiące wyjście, zamknięto na klucz, aby nikt niezaopatrzony w bilet wstępu nie mógł się dostać do wnętrza. W trakcie zabawy jeden lampion zapalił się, a od tego ognia szybko zajęły się girlandy. Wśród strasznego popłochu wszystko rzuciło się ku zamkniętym drzwiom, gdzie powstał straszny ścisk, jedni biegli po ciałach drugich i w mgnieniu oka drzwi zostały zabarykadowane stosem ciał. Poczęły się palić ubrania. Na palące się ciała ludzkie zawaliły się wkrótce belki sufitu i przygniotły zaduszonych lub duszących się. Wkrótce gruzy pokryły zabitych, ale długo jeszcze słychać było jęki ginących. Zwłoki niektórych ofiar były prawie zwęglone, wiele osób doznało ciężkich poparzeń. Z członków dwóch kapel uratowały się zaledwie cztery osoby.

Wdrożono surowe śledztwo. W całej okolicy panuje przygnębienie. Wezwano wojsko, aby podczas pogrzebu ofiar utrzymywało porządek. Do opatrzenia rannych wezwano lekarzy z całej okolicy.

* * *

Nadeszłe w dalszym ciągu wiadomości o okropnej katastrofie pożarnej w Oekerito potęgują grozę wypadku.

Straszne zwłaszcza sceny rozgrywają się przy agnoskowaniu ofiar katastrofy. Żandarmi chodzą od domu do domu, spisują członków danej rodziny i na podstawie tego spisu, stwierdzają ilość zaginionych. Z Szatmaru nadeszło już 360 trumien do Oekerito. Okoliczni mieszkańcy ciągną tłumami na miejsce wypadku, by dowiedzieć się czegoś o losach swych krewnych. Z sąsiednich gmin, z których po 20 do 30 osób udało się na zabawę, powróciło zaledwie kilka osób. Są domy, które stoją zupełnie puste, gdyż wszyscy ich mieszkańcy ponieśli śmierć w ogniu. W niektórych znowu domach pozostały same nieletnie łkające dzieci lub zgrzybiali starcy. Na miejscu pożaru rozgrywają się przerażające sceny. Krewni i znajomi ofiar szukają pośród stosu skłębionych ciał swych bliskich. Częstokroć z resztki ubrania lub innego znaku, poznają oni swych najdroższych. W ten sposób poznała starsza para małżeńska swego syna, jedynie na podstawie niedopalonej resztki munduru huzarskiego.

Agnoskowane zwłoki oddają władzo rodzinie, nierozpoznane złożono na razie wzdłuż drogi, poczem będą pogrzebane w wspólnym grobie.

Opowiadanie ofiar katastrofy.

Znajdujący się w szpitalu w Szatmarze 20-letni Julius Batas i jego tancerka Antonina Nagy, opowiadają, iż przyczyną pożaru była eksplozya lampy naftowej, od której zajęły się lampiony i girlandy. Batas tańczył właśnie na środku stodoły, gdy nastąpiła eksplozya. Nie namyślając się, rzucił się ku drzwiom, zaledwie jednak zdołał to uczynić, runęło nań zarzewie. Mimo to nie stracił przytomności, lecz przecisnąwszy się przez głowy (!) uczestników zabawy, zdołał się wydostać na dwór.

Inny z świadków katastrofy twierdzi, jakoby sprawcami pożaru byli studenci, którzy w podochoconym stanie brali udział w zabawie.

Część ocalonych osób popadła skutkiem przerażenia w obłęd. Wiele osób pouciekało w dzikim popłochu w pola...

Wielu z uratowanych nie zdaje sobie sprawy z przebiegu katastrofy. Opowiadają jedynie, iż widzieli wielką jasność, poczem rozległy się silne detonacye.

Liczba ofiar.

Na razie nie można jeszcze dokładnie stwierdzić liczby ofiar. Urzędowe wiadomości obliczają liczbę zabitych na 320 osób. Wielu rannych umarło lub kona skutkiem okropnych ran na ciele.

ROZMAITOŚCI.

Znieważenie księdza podczas rezurekcyi. Z Czortkowa nadchodzi wiadomość o niesłychanym gwałcie, jakiego dnia 26 marca podczas rezurekcyi dopuścili się **dwaj oficerowie 2-go pułku dragonów**.

Podczas powrotu procesyi do kościoła, ksiądz, celebrujący uroczystość, stanął we drźwiach kościelnych i wzniósłszy monstrancyę z Przenajświętszym Sakramentem, błogosławił nim klęczące tłumy.

Mimo tego, iż podczas aktu błogosławieństwa wszyscy obecni mieli głowy odkryte, znalazło się dwóch oficerów ze wspomnianego powyżej pułku dragonów, ubranych po cywilnemu, którzy z imertynencką bezczelnością stanęli przed samym progiem kościoła w kapeluszach na głowach.

Jeden z księży, asystujących celebrantowi, sądząc, że ci panowie nie zdjęli kapeluszy jedynie przez zapomnienie, rzekł do nich: „Panowie, proszę zdjąć kapelusze".

Wówczas jeden z tych oficerów, **w obliczu Najśw. Sakramentu z całej siły uderzył księdza w twarz !**

Wśród tłumu powstało straszne oburzenie, rzucono się na świętokradcę i pewnie byłby z życiem nie uszedł, gdyby nie to, że obaj dragoni uciekli.

Sprawca gwałtu został na rozkaz burmistrza aresztowany, — towarzysz zaś jego umknął.

Jak donoszą dzienniki lwowskie, rozgoryczenie tłumów było tak wielkie, iż starostwo zamierzało wysłać wojsko celem uspokojenia tłumu (!!!).

Krwawa niedziela wielkanocna. Z Zagrzebia donoszą: W niedzielę wielkanocną przed kościołem w Pregrada zebrał się wielki tłum, aby zabawiać się strzelaniem z karabinów i pistoletów. Ponieważ zarządzenie władzy zakazało podobnych zabaw, komendant żandarmeryi zwrócił uwagę tłumu, aby zaprzestano strzelania. Z tłumu padły kamienie na żandarmów i 4 żandarmi odnieśli zranienia. Wskutek tego żandarmi byli zmuszeni zrobić użytek z broni i 4 chłopi zostali strzałami zranieni, a jeden z nich ciężko. Na miejscu zjawiła się komisya i rozpoczęła śledztwo.

Zatonięcie 800 rybaków. Onegdaj szalała na wybrzeżu wschodniem Japonii ogromna burza, 50 łodzi rybackich z obsadą około 800 ludzi, znajdujących się na pełnem morzu — poszło na dno, z załogi zaś nikt się nie uratował.

Spółka tkacka powstała w Piwnicznej pow. Nowy Sącz.

Ile Królestwo przepija? Według szczegółowego sprawozdania rządowej sprzedaży trunków w r. 1908 w Królestwie Polskiem istniało 456 gorzelń prywatnych, 62 rektyfikacyi, 23 rządowych składów monopolowych i 1.220 sklepów rządowych do sprzedaży wódki. Ludność Królestwa Polskiego, licząca w roku tym 11,360.900 głów, zużyła 4,897.829 wiader wódki, a więc przeciętnie na głowę 0.431 wiadra. Ogólny dochód z obrotów monopolowych w Królestwie Polskiem wynosił 40,354.578 rb., czyli tyle ludność wydała na wódkę. Wydatki na obroty monopolowe wynosiły ogółem rubli 11,548.568, czysty zaś zysk z innymi dochodami, jak n. p. nieodebrane butelki i t. d. wynosiły 28,806.076 rubli. Takie olbrzymie sumy wydają Polacy w Królestwie na samą wódkę. A cóż dopiero na inne trunki?